

9758

XIV

1. Rodzina Kietlińskich

2. Podróż do Banatu - Agić Tora

zarys z zrysem w tece

Podróż do Banatu- Część 1-sza.

~~9-9~~

Podczas urzędowych objazdów mego męża po gubernii, corocznie lato spędzałam u kochanego Ojca mego w Krakowie, lub u wód jakich.- W r. 1877. pobyt mój w domu Ojca znacznie się przeciągnął z powodu niedomagań, którym coraz częściej Ojciec podlegał, więc dopiero pod koniec października poczęłam pakować manatki do wyjazdu do Radomia. Tym razem czyniłam to ze ściśniętym sercem, gdyż przykro było mi zostawiać ukochanego Ojca słabym, bez mojej opieki, lecz mąż naglił mnie do powrotu, obawiając się dla mnie fatalnej drogi kuryerka z Warszawy do Radomia, trwającej nieraz 16. godzin, a tak męczącej i niewygodnej, że tylko z dantejskiem piekłem porównałby ją można.- Wprzede dni wyjazdu mego odebraliśmy od brata mego Michała, lekarza pułkowego, garnizonującego od lat 8-u w Banacie list, zdradzający wielkie rodrażnienie nerwowe i gorącą prośbę o przyjazd Ojca lub siostry. Ponieważ wiekowemu i słabemu Ojcu niepodobna było puszczać się w dwódniową podróż, decyzya trwała krótko i nazajutrz z rana wyjechałam w towarzystwie przyjaciółki mojej, p. Honoraty SIEDleckiej, na Węgry.

Podróż ta żadnej nie mogła mi sprawiać przyjemności: przejęta niepokojem o zdrowie ukochanego brata, niwidzianego od lat 8-u, zasunęłam się w głąb wagonu, obojętna na wszystko, co mnie otaczało.- Wtenczas droga żelazna na Węgry wiodła tylko pod sam niemal Wiedeń, do st. Gänserndorf, a więc przez Morawy. Przebywając tę drogę kilka razy, Poznałam zawsze ten kraj żyzny, pięknie i schludnie zabudowane wsie, gospodarstwa kwitnące, wspaniałe sady, drogi wysadzone drzewami owocowymi, wspaniałe łąny pszenicy i buraków, urawione znakomicie, lud piękny i wesoły. Jednak do moich dodatnich spostrzeżeń mieszała się zawsze kropla goryczy: "Kiedy u nas tak będzie- zwłaszcza pod względem

kultury ludu?"...

W drugim dniu naszej podróży- już za Budapesztem-przebywałyśmy kraj płaski, bardzo urodzajny, wsie wielkie, liczące -tak jak n. p. Pancsova- do 30.000. mieszkańców. Na wszystkich większych stacyach przegrywała cygańska muzyka, pasażerowie rzucali się z apetytem na wyborny "gulasz" i wspaniałe ryby, popijając cienne, ale czyste i bardzo smaczne wino; zwłaszcza cudzoziemcy czynili honor wszystkim przysmakom krajowym.- Lud tam piękny, malowniczo odziany, dziarski i wesoły.- Przebywaliśmy różne miasta, których nazw już zanotowałam, wszystkie schludne i dobrze zabudowane. Naraz w oddali ukazała nam się na ogromnej równinie czerwień jakby pożaru; podróżni rzucili się do okien, aby zbadać zjawisko, dziwniejsze jeszcze przy przepysznym słońcu jesiennym, zachwycające ognistą barwą. Był to Segedyn, nad najrybniejszą rzeką Węgier, Cisa. Dobroczynna przyroda, dając miastu temu wspaniałe zażybioną rzekę, dała odrazu i przyprawę do ryb, paprykę, w która okolica obfituje i zasila tym ulubionym przysmakiem narodowym całe Węgry. Nanizane na sznury strąki tej rośliny, zwisające dla wyschnięcia ze wszystkich domów dużego miasta, wywoływały to niebywałe zjawisko ogniste. - W lat kilka po naszym przejeździe nawiedziła miasto okropna katastrofa: przerwanie tamy na Cisie- która zalała całe miasto, niszcząc pola na ogromnej przestrzeni i gubiąc bardzo wiele ludzi. Dłżej zatrzymał się pociąg w Temeswarze, twierdzy, lecz tylko z dala mogliśmy podziwiać to piękne, bogate we wspaniałość, starą architekturę miasto; czas i niepokój gnał nas nieprzeparcie do celu naszej podróży, miasteczka BIAŁOKOŚCIE/Feher Templon- Weisskirchen/.- Towarzyszka moja dla dodania mi odwagi w mojem smutnem usposobieniu; choć w gruncie swej szlachetnej duszy współczuła serdecznie ze mną, nie mogąc słowem wydobyć ze mnie, starała się rozprószyć moje smutne myśli dyskursem z towarzyszami podróży, a że bardzo słabo po niemiecku mówiła,

rozmowy przybierały nieraz bardzo humorystyczne zwroty. N. p. gdy przebywaliśmy okiem nieprzejrzanego pola kukurudzy, zgadło się o tem, że u nas w Polsce uprawia się tę pożyteczną roślinę tylko czasem w ogrodach. Jedna z pasażerek zapytała: "Czemże u was w takim razie karmi się?" - "Mit Wanzen" - odrzekła bez namysłu p. Siedlecka... Widząc kłótworozumiającą konsternację towarzyszy podróży i nie chcąc do reszty pogodzić już i tak nieszczerzej opinii o czystości w Polsce... musiałam przerwać moje "silentium" i wyjaśnić, że to miało być "mit Weizen" - pszenica...

----- Część 2-ga - pobyt w Białokościele. -----

W papierach ś. p. Matki mej nie znalazłam opisu samego pobytu w domu brata, choć znajduje się tam nagłówek powyższy i choć Matka wspominała zawsze mile różne humorystyczne szczegóły z kawalerskiej gospodarki brata w ładnym, lecz prawie zupełnie pustym mieszkaniu, obsługiwane przez pocziwego "putzera" Madiara, nierozumiejącego ani sylaby z żadnego aryjskiego języka; stąd mam jeszcze notatnik Matki z różnemi węgierskimi słowami, niezbędnymi w codziennem objęciu, podyktowanemi jej wówczas przez wujka. - Opowiadała o dziwnych strojach i obyczajach mieszanej, a przeważnie dorodnej i malowniczej ludności, zamieszkującej to pogranicze Bałkanu /n.p. osiadłych Cyganach, całych w bieli/-o Serbkach nawet z ludu, malowanych na sposób kobiet mahometanśkich jak "pobielane groby"- o dziwnym zwyczaju obwijania p. młodej serbskiej sztukami materji -darami ślubnymi- przed ołtarzem w czasie niekończącej się ceremonii prawosławnego ślubu... A także o bardzo luźnych obyczajach dam o krwi gorącej, a próżniaczych i przeważnie mało inteligentnych, których jedynym żerem w nudach "małego garnizonu" byli oficerowie tej zagubionej na krańcach monarchii stacji wojskowej.

Część 3-cia- wycieczki.

Brat mój Michał, uzyskawszy tygodniowy urlop, powziął szczęśliwą myśl wycieczki Dunajem do Wrót Żelaznych. Zamiar powzięty przy obiedzie, wszedł w wykonanie w dwie godziny - i oto z wielką radością o 3-ciej popołudniu udaliśmy się do Bazvasz, końcowej stacyi kolei węgierskiej, a zarazem portu dla bardzo ożywionego ruchu handlowego na Dunaju pomiędzy Węgrami, a Belgradem i Rumunią. Stacja Bazvasz -istotne gniazdo jaskółcze, uczepione długim, a wązkim pasem na lewym brzegu Dunaju-posiadała niewielki dworzec z restauracyą dla pasażerów żeglugi i kolei; natomiast składy portowe i stacja dla bydła i trzody zajmowały kilometr wybrzeża.- Po odprawieniu powozu dowiedzieliśmy się, że statek, mający nas zabrać w dalszą drogę przybędzie dopiero późnym wieczorem. Przechadzając się po bulwarze, spotkaliśmy wojskowego, który tak jak my czekał na pustej prawie stacyi i rad był zapewne, że nudy podzieli z nami. Był to kapitan Honwedów Görits, powracający z Budapesztu do Orsowy. Człowiek ten, zajmujący powierzchownością i obęciem, liczący lat 30-kilka, spadł nam jak z nieba. Mieszkając od lat 8-U w Orsowy, znał wybornie drogę, którą przebyć mieliśmy razem i stał się wymarzoną przewodnikiem w całej naszej podróży.- Gdy zmrok zapadł, chłód i głód zapędził nas do restauracyi, gdzie zajęliśmy miejsce w kacie sali, w pobliżu ciepłego pieca. Bardzo smaczne i ładnie podane potrawy pogodziły nas z losem. Nagle hucznie i buńczucznie weszło na salę czterech ludzi, których olbrzymi wzrost i niezwykła powierzchowność zainteresowały nas wielce. Byli już starsi i dobrej tuszy, ubiór ich malowniczy składał się z ciężem z brązowej skóry, sięgających do kolan kamaszy z jasnego sukna, spodni ciemnych, bufiastych jak spodniczki i kurtki krótkiej, bogato haftowanej jedwabiem i złotem, podbitej białym, baranin korzuchem- wreszcie z ogromnego, skórzanego pasa czyli trzosa, opasującego kolosalne ich brzuchy. Na głowie fez czerwony.

Wesołość i zadowolenie jaśniały z ich ogrzanych twarzy, ozdobionych pokrętnym, wspaniałym wąsem. - Jak nas objaśnił kap. Görits, byli to Serbowie, handlarze trzody, którzy ogromne stada wysyłali statkami i koleją do Austrii i dalej. Panowie to byli milionowi, czego naocznie dowodziły ich trzosi... My wszyscy czworo, choć dobrego wzrostu, wydawaliśmy się sobie karłami wobec tych olbrzymów, a wobec ich trzosownabitych złotych - chudopachołkami... Rozdrowiwszy nas grzecznie, zasiedli Serbowie w pobliżu bufetu i zamówili sobie wieczerzę. Na początek przyniesiono cztery miski porcelanowe krajowego kawioru i jedną olbrzymią salaterę czegoś białego, czem suto posypawszy kawior, zjadali z wielkim apetytem. Sądziłyśmy, że ta przyprawa jest cukrem miłkim i zdziwiła nas ta kombinacya - wkrótce jednak uderzyła nas woń drobno posiekanej cebuli. Postanowiłyśmy zaraz sprobować tej przyprawy i mogepowiedzieć, że jest niezła, lecz tylko w bardzo małej ilości i do bardzo łagodnego smaku dunajowego kawioru. Jednak jako amatorka kawioru nigdy jakiego eksperymentu nie powtórzyłam. Serbowie pochłonęli wielkie ilości gulaszu, szaszłyku baraniego i ryb, popijając winem, które w butlach, oplecionych słomą, ze sobą przywieźli. Po tak obfitej kolacyi powolnili nieco pasów na imponujących brzuchach i poczęli grać w kości, to śmiejąc się do rozpuku, to znów kłócąc się z zjadle, co nas poczęło nużyć. - Wybiła północ, kiedy nadeszła wiadomość, że oczekiwany statek dopiero rano nadejdzie. Otwarto nam więc przyległy salonik 1-aj kl., gdzieśmy obie zamierzały przespąć się na wąskich ławeczkach, kiedy wniesiono do salonu dwa eleganckie łóżka z wygodną i śnieżnej białości pościelą, poczem gościnnie restauratorka, życząc nam dobrej nocy, oddaliła się. P. Siedlecka natychmiast utonawszy w pościeli chrapnęła, ale ja w sąsiedztwie gadatliwych świniarzy oka nie zmrużyłam. O świcie zaś poczęły dochodzić z kuchni restauracyjnej tajemnicze szmery, połączone - jak się później dowiedziałam - z obrzędkiem przyrządzania "gulaszu", zupełnie innego, niż u nas. Bierze się mianowicie tłusta karkowina z opasowych wołów węgierskich, po-

krajaną w kostkę i wkłada do garnka z włoszczyzną, niesłychaną ilością papryki zalanego po brzegi wodą, poczem naczynie zalapia się ciastem - jak u nas pieczoną szynkę na Wielkanoc - i wstawia do pieca piekarskiego, gdzie powoli dusi się aż do południa, co nadaje gulaszowi niespotykaną gdzieindziej soczystość.

Nazajutrz rano, pokrzepieni doskonałą kawą, wyszliśmy na bulwar, wylądając, czy oczekiwany statek nie nadchodzi? Dzień zapowiadał się piękny, choć nieco wietrzny. Na stacyi panowała cisza. Serbowie o świcie załadowawszy kilkadziesiąt wagonów swym cennym towarem, wyruszyli w stronę Budapesztu i Wiednia, pozostawiając za sobą smutną wielką niemłący odór... Pocziwy kap. Görts, chcąc nam skrócić nudę oczekiwania, zaproponował spacer na najwyższy szczyt góry nad Baziasz, do groty, z której przedatwiał się nadzwyczaj malowniczy widok na serbską stronę, po prawej stronie Dunaju. Od rzeki wiał tak silny wiatr, że tylko z trudem drapaliśmy się na stromą górę. W połowie drogi p. Görts wyprzedził nas, chcąc zbadać, czy wogóle na szczycie będzie możliwem się utrzymać? Nasze począł rękami dawać nam znaki do odwrotu i mocno zażenowany i zaperzony, począł w języku węgierskim objaśniać bratu mojemu, że pasterze pasący tu owce, uniemożliwili śladami swego robytu dostęp do groty... - Po tym chybionym, a męczącym spacerze, zasiedliśmy w restauracyi, uzbroiwszy się w cierpliwość. Przy zawiedzie różnych węgierskich przysmakach zeszły nam dwie godziny, kiedy dał się słyszeć przeciągły świst statku, zarzucającego kotwicę. Nasz panowie wybiegli, a my poczęliśmy zbierać nasze nieliczne manatki do dalszej podróży. Niebawem brat mój powrócił z wiadomością, że statek przybyły nie jest tym, na który czekamy... Nie pozostawało nam, jak czekać nadal na stacyi, gdyż wkrótce szalony uniemożliwiał wszelką przechadzkę. Ale nasz nieoceniony towarzysz podróży pojawił się z wiadomością, że kapitanem na przybyłym statku jest jego dobry znajomy, który dowiedziawszy się o naszej niedoli, polecił mu zaprosić nas na swój parowiec na obiad i czas oczekiwania na dalszą podróż. Z ochotą udaliśmy się na elegancki yacht, gdzie kapitan i dwóch oficerów marynarki przyjmowali nas - zapewne

z nudów- z wielką uprzejmością i iście pańską gościnnością. Panowie ci światowi nie tylko starali się zabawić nas rozmową, ale i nakarmić. Żadnych pasażerów na statku nie było więc do bardzo wykwintnego obiadu zasiadło nas osób siedm. Na eleganckie tak w smaku, jak podaniu "menu" złożyły się ryby, drób i rozmaite przystawki, oraz deserze wspaniałych owoców, a na podniesienie humorów, nadwreżonych nienowodzeniami podróży, wpływało jeszcze wspaniałe wino węgierskie i wołoskie. Wiadomo zaś, że w czasie żeglugi morskiej czy rzecznej apetyt doskonale dopisuje. Wśród ożywionej rozmowy czas upływał nam szybko i przyjemnie. Wichura nieco nacięła, więc wyszliśmy na pokład. Wkrótce na drobno-falującej rzece bystrowzroczni marynarze dostrzegli czarny punkcik, który okazał się oczekiwany od 24.g. statkiem "Austria". Zszedłszy z pokładu, zastaliśmy znówu stół zastawiony wyborną kawą, lodami i ciastem. Popodwieczorku opuściliśmy gościnny statek, na którym w miłej atmosferze zeszło nam godzin kilka.

Parowiec "Austria" wdał mi się olbrzymem w porównaniu z tymi, jakie na Wiśle, Węłtawie, a dotąd i na Dunaju widziałam. Różnych 1-ej kl. było niewiele, przeważnie kobiety różnej narodowości, lecz niezachęcające do znajomości i widocznie jak i my niewyspane, gdyż zaraz po kolacji zniknęły w kajutach, lecz wkrótce powróciły do salonu, utrzymując, że tam jest zbyt duszno. Wzięłyśmy się więc wszystkie do posłania sobie na wygodnych sofkach, okalających obszerny salon, obiecując sobie mimo szalejącej wichury dobry spoczynek, kiedy pojawiła się strojna imięć w średnim wieku z licznymi, bardzo eleganckimi pudłami, które z wielką ostrożnością poustawiała dokoła siebie. Pani ta niecierpliwie gadatliwa, Francuzka, przedstawiła się współpasażerkom jako najpierwsza modniarka z Bukaresztu, powracająca z Paryża. Pamiętając nawet na statku o swoim interesie, poczęła wydobywać z pudeł rozliczne fioki, przedmioty wielkiego zbytku, zaraz też kobiety, które już do snu się zabierały, wytrzeźwiały, podziwiając ostatnie mody paryskie. Sprytna Francuzka zmiarkowała, że my jedne nie okazujemy żadnego zachwyty, więc wyjęła z wielką ostrożnością kapotkę, która prawie pod nos nam podtykała, z wykrzyknikami: "Un vrai bi-

jou. Un poème." Akiedyśmy i na to nie reagowały, dodała z dumą:
 "C'est la canote de madame Hurko". Poczem zawiódła istny hymn chwa-
 ły na cześć Hurkowej, żony głównodowodzącego rosyjskiego w ówczes-
 nej wojnie rosyjsko-tureckiej, chełpiąc się klientelą Moskiewki, ba
 bawiacej w Bukareszcie, która w pobliżu pola walki wystawnem życiem
 i zbytkiem w strojach prześcigała najbogatsze bojarki. - Tu nadmienić
 muszę, że obojętni nam wówczas Hurkowie po latach dali się we znaki
 Polakom jako wielkorządcy Warszawy uciskiem i zdzierstwem, w którym
 zwłaszcza osławiona "Marya Andrejewna" celowała...

Ale wróćmy na statek "Austria". Swada Francuzki na nic się nie przy-
 dała; znudzone nią pasażerki nie tylko, że nic nie nabyły, ale nawet
 posnęły wkrótce przy jej gadaniu, a wreszcie i ona sama chrapnęła głoś-
 no na wygodnej kanapie. Ja tylko jedna oka zmruszyć nie mogłam. *Nad ranem*
 temperatura w obszernej stosunkowo sali jeła przybierać stopień tropi-
 kalny, ruszczono bowiem parę do rur pod kanapkami. Wtedy pojęłam mękę
 św. Wawrzyńca, pieczonego na ruszcie. Zerwawszy się, otworzyłam okien-
 ko nad moim miejscem, a wyrzawszy zauważyłam, że wpłynęliśmy pomię-
 dzy skały znacznej wysokości. Wichura przecaniała po niebie małe chmur-
 ki, przesłaniające jasny księżyc, srebrzacy przelotnie fale Dunaju. Za-
 chwycona cudnym widokiem i orzeźwiona chłodem, zapomniałam o chrapiących
 towarzyszkach, które zbudzone znaczną zmianą temperatury, poczęły się ru-
 szać; zwłaszcza Francuzka jęczała na przeciąg. Powzięłam zamiar wyjścia
 na pokład, kiedy statek stanął i oznajmiono nam, że czekać musimy brzas-
 ku dnia, aby wyminąć łatwiej podwodne rafy. Noc była zimna i burzliwa,
 więc powróciłam na moje leże i w gorączkowym półśnie przemęczyłam się do
 świtu. - Po wybornej kawie wyszliśmy na pokład, gdzie czekał nas zawód
 niemały: spadła tak gęsta mgła, że na kilka kroków nic widać nie było.
 Kap. Görits pocieszał nas, że to nie potrwa długo, ale niektórzy pasażer-
 rowie utrzymywali, że już trafiało im się czekać w tem miejscu całą dobę.
 A więc i nam nie pozostało, jak czekać cierpliwie usunięcia się przesz-

kody nowej z szeregu piętrzących się na naszej drodze. Zasiadliśmy z rezygnacją w sali jadalnej, przeplatając gawędę różnymi smokółkami. Po dwóch godzinach poczęło się rozjaśniać na świecie, i okrzyki: "Land, Land" dały się słyszeć z pokładu. Pewnie Kolumb, odkrywając Amerykę, nie więcej cieszył się na widok jej brzeżów... -

Natychmiast zaroiło się na pokładzie, ruchy ożywienie zapanaowały niezwykłe, wiedzieli bowiem prawie wszyscy pasażerowie, że zaczyna się najpiękniejsza część drogi, że mamy przed sobą jeden z najciekawszych w dziejach szlaków, szlak rzymskich legionów, dążących na północny-wschód, drogę Trajana, czepiającą się stromych brzeżów Dunaju, jak u nas dróżka w Pieninach; resztki roboty rzymskich inżynierów sterują jeszcze tu i ówdzie jako skamieniała, czarna debina. Później zbudowali tam Węgrzy doskonałą szosę, zwaną "drogą Séceniero", a do dziś już i droga żelazna wiję się nad rzeką. Jest to dalej szlak odwiecznych walk z Turkami, niezrażonymi przeszkodami, jakie stawiała sama przyroda, jeżąc dno Dunaju niebezpiecznymi rafami i wtłaczając olbrzymią rzekę jak nasz Dunajec w Pieninach - tylko rozmiarami raczej do którejś z olbrzymich chińskich rzek podobna - pomiędzy prostopadłe skały, na których zwał jeszcze uwarstwienie różnokolorowych pokładów geologicznych, przed prawięciem siłą wody rozdartych, a grających dziś ciudnie barwami w jesiennym słońcu. Zbliżyliśmy się do wawozu Greben, a jakby sygnał przed niebezpieczeństwem, grożącym od gwałtownego biegu masy stłoczonych wód, postawiła tu sama natura olbrzymią skalę stożkowatego kształtu, istną maczugę Herkulesa. To dziwo natury zowią "Babakaj", /"Baba" po turecku ojciec/. Pojawienie się statku wypłoszyło dwa orły ze skalnego gniazda. Poczęły wspaniałe krążyć dookoła skały, jakby chciały bronić swej dziedziny; ale nie było jeszcze wówczas samolotów ani tak dalekonośnych pocisków, żeby mogły zagrażać tej cudownej warowni króla ptaków.

Przed zapadnięciem zmroku wylądowaliśmy w pogranicznym miasteczku Orsowa /Rszowa serbska; przyczepka "or" oznacza w języku węgierskim "sta-

na w tem bezludziu? Jakby odp. dając na śli noje, rzekł kap. Görite z westchnieniem: "Eine von Gott verzeessene Gegend"... Na nasze zapytanie, co go skłoniło do zakopania się tutaj, odpowiedział: "Wardoby obowiązek żołnierza - stoguski rodzinne żony Ornowianki... Dużo czyta, mam zasobną bibliotekę, trawiam dużo czasu w przemyśleniach, które nie łączą się z światem: przesłanie wiadomości małżeńskich do wiejskich miast-o-o, co nie nadtrzymuje uwagi o w pustynnych kresach. - Duch pańszczyński jest tu wrzawki wielki, ale nie ważne handlarze nie rozumieją odwiedzić ten czarodziej świat; a już za frowłom u siebie ujawnia się takich, jak podstępna pańszczyzna" - Na te pociechające słowa odpowiedział mi szczerze, wcale niespodziewanym komentarzem... - Tu dodać muszę, że brat mój od zamieszkania w Białym, ściele dowiedział się, iż biedny kapitan miał żonę ukochaną i że lenie szkodzą - i że kolektor przenosił do mi parzki sceny z powodu dwudziowej wyleczki w towarzystwie obojga dam...

Nazajutrz o wczesnym, młotem rękawiceliśmy się pogodnie w statku, gdzie nocciwy Görite nas już oczekiwał. Pokojowanie z miłym towarzyszem podróży było serdeczne - przyrzekliśmy, że w następnym roku w letniej porze powrócimy do obojga. /Boże - jakie zawodne są zamiary ludzkie..../

Z odbioru statku iakną się ociągano - widocznie oczekiwano jeszcze na pańszczyznę. Jakoż po chwili z karku się wywrzeżu kilka osób, nudaśnawych w stronę statku. Wojskowy serbski przyszedł pod ręką damę w podszkrywiek. Wyprzedziło ich dwóch praeślimanach dzieci, chłopiec i dziewczynka lat 3-6, za nimi francuz, złożony z trzech kobiet. Dama przyjeta została przez kapitana statku z wielką atencją z czego wnosić należało, że był to iakśa osobistość iak młoda, nowego dowodził jeszcze nie tylko wbitnie arystokratyczny wygląd rodziny, ale również i bardzo elegancie przybory podróżne... - Zwyczajem przyjęcia między wojskowymi, brat mój i pułkownik z raz na wzięcie przedstawił się sobie. Rozmawialiśmy wszyscy do połowy, gdyż rano był do jutra obłądny.

Panowie rozroczeli wkrótce ożywione rozmowę o wojnie rosyjsko-tureckiej. Toczył się z ledwie o dzień i pół od Orsowy; oblegano wólcę i Plesne. Żanin namiętnie służył, nadawała swoje staruszkę i kochankę przy okienku, odwieść ją wywodził z torbki robotę włóknową podę-
ła szybko, bez pomocy opa, przebiegał drzewiami drutami. Ładne wau-
cota skakała kęś białymi, oddając jej różne drobne przytulności i przy-
miliac się o normalnie wzięcia na pokład. Na erowna odpowiedź dala-
czyka się rozpląkała wraz z brzojszkiem wprowadzona została do sa-
li, położonej w drugiej połowie statku, gdzie nieoficjalnie się ochmisy-
wi Roman i jego Wronka. - Żanin żył, że stara dama dążyła, le-
ceć doszła czysta cerka w naszym stronę i na chwilę pułkownik, który
jść wyjechał nam się przedstawił, upytł uroczajnie, czy nie z chci-
bywać się rozpoznaj z jego matką? Chociaż niewątpliwie radość wawa-
nia sympatycznej staruszki, która oczywiście nie wiele jej wpra-
wiedzały, więc to ożywione rozmowa bez białego wątku, potoczyła
się dalej. Pani Wronka mimo podszerego wieku zachowała ślad młodo-
ści urody: rzyś regularne, klasyczny profil, oczy duże, pełne i jasne
o ciemnym błękitu, włosy ciemne, przyszyły im przez ramiona, co ostatnio
bardzo interesujące i było w tej wielkość i kolor, młodej, łatwej nara-
żać się na uwagę i wesołych towarzyszy podróży.

Odczytano również /statki Lloyd/ słysząc z dobrej kuchni /zasiad-
liwny w 6. osobę, gdyż towarzyszył im kapitan statku i roznosił roz-
maito sytuację polityczną dalekiej okolicy. Przeglądając sobie p. Honorata,
mł. zagorzały polityczki, więc poczuł się w swoim żywiole, w dół
w fermor i z głębi wyłaził o Mochelach swoje iż nuda i zmęczenie
wino się, nieprzejmując jednak dla słuchaczy nierzadko do porodu,
który się włóknie wólcę przy pomocy Rosji z wiekami niwoli wybi-
iła. Nie biorąc udziału w drażliwej kwestii, wyminął się z łowem,
przemoc przedstawił się w kajucie, lecz dzieciaki zatrzymał i
wołał o coś do niej w celu pokarmu i umiarkowania, jakie wielki
dla niego młody kłopot w Błogosławie. Żanin odnieśli się, obawia-

wiedział, że nie jest pani K. Nie ma się szkoda - niech wiedzą, jakich
 ma przyjaciół... " /47 nocną przysłała mi dobrą noc z słońcem, nier-
 awy r. z tego ranka, r. obłąkało, więc zaproszonych nie wyjechało na pokład.
 wiele przesiedzieliśmy do obiadu, r. stępnie się postępnie przemię-
 nę, dwukrotnie brajebraz, - kocznie obiadu r. obłąkało, r. obłąkało K.: "Oczy-
 to był może, obłąkało r. obłąkało, będąc już tak bliską obłąkało Belgradu"
 Brat mi wyznał się krótkości urlopu, a ja obłąkało Olo, lecz p.
 Siedleka, wyznał się, że ma i Belgradzie kocznie, dra. Gasiarow-
 wkiego, dyrektora, r. obłąkało, a w dobrą znajomości, r. obłąkało Kaja-
 tana Chodźskiego, P. Katerdzi z doordowała więc, że nas zabiera jako
 swoich gości, z obowiązkiem odatowania z r. obłąkało obłąkało kocznie,
 lub statkiem do Białokości, r. obłąkało r. obłąkało wyznał się
 od urzędu zaproszenia. - Staruszka z wielkimi był uznaniem dla
 dra. Gasiarowskiego, znakomitego ginokologa, który wyprowadził żonę
 tej aruki z ciężkiej choroby. Iwo napisał nas o wdzięczności dla
 niego i że r. obłąkało byłaby archiów mu była niepodniane, przwożąc dwie
 Krakowiaki. - Przewzię, że na chęci odwiedzenia znajomych w Biał-
 koście, r. obłąkało r. obłąkało i już z Białkości projektowali
 wracać statkiem na Belgrad i Bukareszt, lecz wobec urzędowej pryncypy
 pani K. projekt ten upadł, gdyż r. obłąkało tylko w podręcznych kostiumach,
 nie mogłyśmy przynieść nakazać się na dworzec r. obłąkało. - Poradnie popo-
 łudnie spędziliśmy na pokładzie. Przychyliło r. obłąkało wieczorem do
 Buzyn, obłąkało r. obłąkało r. obłąkało, Katerdzi śliczny yacht, ozdo-
 biony zieloniami i różnemi flagami barwami serbskimi. Z yachtu wywio-
 ża się świat składający się z kilku bardzo elokwentnych dam i znacznej
 liczby wojskowych, których przewodniczący i inni r. obłąkało orderów na
 niarailch; wszyscy z salowych mundurach. - Pożegnaliśmy nas z p. K.
 terdzi - widocznie i ponownie obłąkało się "z dubeltów" na z p.
 oia, i brat r. obłąkało z r. obłąkało r. obłąkało r. obłąkało, Mi-
 lina, ale twierdzą, że r. obłąkało r. obłąkało r. obłąkało, Jezzcze os-
 tatnie uściśnienie r. obłąkało, następnie r. obłąkało r. obłąkało z obłąkało
 się statku - szczególnie ilne ze strony dzieci - i towarzysze podróży
 zniknęli nam z oczu na zawsze...

[illegible]

26

3. 54/58 1. 11

1.1

Redzina Kietlinkin.

Wpętność i serce i p. Matki mej która syme:
 że obit serce i z nie zdaj to że serce wytechnie by:
 tego zdrowie, ponieważ we wspomnieniach był usteż ro:
 dziny Meie, że która by to serce wywarane — pora:
 ham obit tu ddać to, co w opowiadaniach Matki w tym
 przedmiocie ustrata.

Redzina Kietlinkin herbu Łowczy od przewiecha oia:
 to w Redzinkiem, pociąga to onie i serce w łaci w róż:
 nyd atonał Polak. Tak u p. dobre kielce i poimejnej, i
 kiji "toory ty nawet co i w redzin majoretu, przed wojnę je:
 re zgtawia się do nas dalecy kielce i dity — wem, że w ar:
 nio gen. Łowczyńskiego, która sama przewozi przedta nie do nas
 wyed, bohatarskich bojów i rektoria Rosji, by to kielce Kiet:
 linkin i Redzina, który dotąd atura w armii polskiej. Je z tych
 wyatnich wietności nam — co i serce, jak p. Beniarowski — syn:

graf z M. Pochy, order wyśniety brat mojego dziadka na polu
 bitwy nad Stryneckiego, który po nim sztyjn - afkisch i -
 odwiecone, morisane xrc. per. si. do obcinania bratow a wice...
 Kiedy moja matka wychodziła z Gie (28. sierpnia 1864. r.) dala:
 dek - Ludwik Kietkiewicz, starcom powrocznym wzmiankiem **Kasper** For.
 Jedliem. w Radomiu - miał jej z tego matce wicewice Polifos
 jako dyktora, morderca w drisierze. Giecia mój ojciec wdradziłem
 Sierżant Sherbo, powołany przez min. Lubetkiego i jako asystent
 instytucji polskiej wicewice wicewice Sherbo w...
 w...
 brat jego starszy, starosta, prawnik, mój dadek do jej wicewice
 od lat 6. u na Lubczy, w karc. kmiach Korymbulit. Tawor gubern
 mator, potrzebnyego wicewice do wicewice, w bawit go odw:
 To też nam cel tawor - ale do kraju miał wicewice dopiero po dek:
 wicewice 5. u latach, długi prosta pod nadzorem wicewice, z edwice
 już niech w peticie nie adyckai, co powołano do jej wicewice pred:
 wicewice z Kadojicki gnyfy w r. 1894. w Warszawie, wicewice osiadł je:
 po adwice lat - przerwaję, ofite schadz w dobrej kamieci mdrkie,
 wicewice jance lat parę w denku wicewice w Korymbulit i Benedykt
 Dybowski, który o nim do home, iż nie odwiecone, wicewice i wicewice, z

ale i na breeraj meseis... - Pamietam tego atryje z pobytu
w Polibie we wrotem diacinstois i z jego przyjezdu do Kato:
wa - u.p. na opowiescie radek Miskowice w r. 1891. Wzrost, atn:
gi z katan i twary - tyng i kethishin - porhy lony jwi serase od as:
od nerzynskit, z uorniechom ogromnej dobowi na twary. Podzworod
mi wrotem "Ziewon pod lipa" - i mowia ta kowila, na ktorej by:
wia cis dno' bramaelny fachowy, przyznat cis psetk na tynm dno:
wego / do wrocznienia w serce jedynaj bratanin jedynaj uamiestnos:
ci je iwie: mitosai Bisy my. To to jedna kowila, ktorej cy:
tatan radek w diacinstois - najwiecej wiodra, na atolech u
stop mojej "Wanlein Anna", ktorej chci kuta, austriackie Niemki
miej to bylo stuchanie diacinstois Polski. Taki atawim: pacho:
dnita twiem ze dierke kiewynskiego i wazyta cis Cipienh.)

Ih ciy keth moje w chodite romaj, niewiedza to w domu
triedostwa N.: wrotem wrocia wrocinie (ktore i Bie moje
i wrotem wroci wrocinie chci keth chci z cy tadek wrocin:
ser, a dom wrocinie wrocinie i t.p.) jeden ogn na Gline;

[illegible]

53
he (które) podobno nie obojętne są o redimie jako pomyślnie, z wielkiego
siostrę, również podobnie, a try miły z domu, a se wszelki robotach
recenzji jest mistrzyni - naturalnie dla niej wielkiego uszanowania,
sympatyzuje to - obywatelstwo przetrwało do śmierci kochanej Elżbiety, po
której umierała Matka urodziła się, powstała i kochała z redimie
kt. - roztaczała i tych, które zostały aternim prawniczym... W tym więc
nie było intencją się trzymać - odliczając tam po niej i miernocie tej
samotności do śmierci i miłości kochanej - se co nam obu Matce
moja, lubież ja? oboje, oboje umierała - nie odliczając tam tylko
towaryskowi, z którą tamto, Elżbieta "stare": podobno i oboje - o do-
mni redimieckim, gdy zdawało się, że są już tylko dwoje, iż do siebie nie-
mal i jedna była ze mi towarzyszącą z gościem nie ukazywał się na do-
drożę do domu - obaj z matką chodząc niegdyś od domu do domu,
a wreszcie barczliwiej i mroźniej z siebie two...

P. Mój miły brat, jak miś przewidziałem cię: są już z redimie
Kochanym - to i matka, to i oboje. W domu podobnie do mi, nie
na którą z domu się mała, oboje, oboje, który oboje
wono oboje, "redimieckim", a który dwoje wreszcie wreszcie
a oboje... że między podobnie dwoje, oboje z brat. Kochanym,

[illegible]

[illegible]

Obie to cięty diabeł. Tę to najcięższą pyzgiarę de² bratowa, naj-
funkcyj, jankowiczów. Mała do końca, zważyła z rozprawieniem
zspornizowała harmonię, karmię. w tym domu, wbrew ułoty w opiumie
o przebraniu, pod jednym do him-picku kobiety w łóżku res' sta-
rych panien. Właściwie to to grono - z diadkiem stercie - odne-
cra to się drwiąc, przesadzie i dobrać. P. Merganne nie miała nic se
stosunku do cięty ułoty, ale co do tego, nie było jej w tym domu
młodym, z przetrzeźwiecia i ciętym dożywem, czasem przegłębła w bi-
wa jakas' o kimś młode - najciężniejszą, cięty. Wtedy reser po-

minie do kominu "robie". Tak to jest to, że Petrusz u nich
po to, że dach podłazimien stawał z dachem tej stryjskiej, i
z dachem podłazimien stawał z dachem tej stryjskiej, i
jakoś tam z podłazimien stawał z dachem tej stryjskiej.

Podany brat dachu męgo L. gold - ós dach arim L. m. kiego -
umiał na emigracji. Brat dach - Josef "Panasiewicz", "Pan Piar" i
wien jakiego umiał, jak po narysach w rękach - i w Radomiu. Oficer
uprzedził Matko, że na dachach z pająkami z jego strony wien z kiego
to był jest naszym wrogiem podłazimien niewiedzącego. Brat dach wystrasz-
dził, gdy ten się ośmielił. Tymczasem na dachach w Radomiu stało
się wiele rzeczy: p. Piar "dach" i "Pani Aleksandra" i p.
dach i wien podłazimien atakując. Było to, że jego umysł i wien
jak to się wyłożyło dach - jakiego umysł i wien z dachach i wien
tymczasem na dachach i wien z dachach i wien z dachach i wien z dachach
było dachach i wien z dachach i wien z dachach i wien z dachach i wien z dachach
ruch lubił dachach, to tam i dachach i wien z dachach i wien z dachach
i wien z dachach i wien z dachach i wien z dachach i wien z dachach
podłazimien i wien z dachach i wien z dachach i wien z dachach i wien z dachach
(p. Piar) i wien z dachach i wien z dachach i wien z dachach i wien z dachach
miał do dachach. Było to wystrasz - ale nie wiedział to. (Miedzi)
na dachach i wien z dachach i wien z dachach i wien z dachach i wien z dachach

drażni tak w. kotw. "nieinichil" które jacek i Sieruina panietem, a
które, nie jui teroz jakeś nie gęty he.

Wominato tej matka parę tygi i delni redim - jeh rōmnie ^{nie}ste
re jenny. Sylwenz i Maryannę ^{nie}nieinichil, i kotw. jedne (Maryannę
rejs iui ois, i tygi T. w. "dagonier") noaita rasyt w ratorze cety ois
sherb: intōnie piktuz i cenny stōrōwichej tōrre redimie ^{nie}ste
pōsty młety i w pōrwatō i pōkaywatō. - Dżeris dōpētina te gōne
mēm tōde tej jui rōwres kūtēhe dīadkōw. Ustāwōw, kōrre mūtē
tō dōjē lēt māturalu i, gōr panietem, iē Bile jui rō mōj i jui
jēstien cōrōnie dō pōdōmīe rōwre jui gēty he. - Dżeris mōwō i
dēmōwīnch, pōmīnēs iui mōwō jui Redmīōw "Pōrōk" tōs ne kōrtēt
pudla, mōnēgo oserōho, ne cety Redm, gōd u. p. i rōmīnch ois Mētē
w cōrōie mōjōie - kōrō tō gōrōjōi mōtō iui cōrō - i tōmīnch jui
w rōkō w lēt ne sētis fērbkō, pōmō rōmō ne dōkōmīenīe jōgō
tōalēt sōtōnīj, i tōk jōt - bīty, jōt - mōfīrōj gōtō pōr mīcōtō
nībō w bōwōch u bōhānēgo ois jui Pāmī - kōtōwō - rōdīnīōm pōr hī
dī i jōpō jui tōwō Bōjōm... Oj tōde - rōpētōwēt tōs rōj bōwō
stōmīnch rōdīnīōm i rōkōlchōwō tōs tōkō sōbōwō ois w tōch
dōmōch fōmīlīōm kōtōnō, w mīarō tōj, jeh pōnōwō wōrōjō i, bīrō
mōjōrō i dīadkō, pōtēm u Redmīōw, a mōjōrōjō u tōmīnch kōwōbīch;

i nie rozumiełby nigdy z tego wielkiego szeregu składowych wybie-
na! dla siebie konsekwencji... ale do dzieł jego przyszedł go i uka-
nia wyroczni niedu: jego niezadowolony instytut gwałtownie rozprawy
iż w stronę tamtejszej kasy radnicy. Istnie już nie było wyro-
wale, ale jego liberatorem uciekającym; straszeniem wie. Wzrost
był to opór, ale one przystały, ku przemyśleniu pieśni pieśni
w kuchni, w którym toż rozprawy, i ogromnym, wielkim, pyłkiem wy-
mowa! ten mały niebieszczany - krowi i baran... to one też z otę-
ciało dzieł jego przyszedł go i uka-

[illegible]

* Jakby to nazwać ze to przenoszenie atencji z domu do najpiękniejszych letnisk podzi-
wuje katecheta zachwycił umysł tak świąt i uprzedził tak myślenie, a młodość ja nie lubi-
ła i rodziła się. —

vijgatoe Keny kaskich, 5-0 letnie smelke, co Mathy moja detane.
 To tem gletie, is nie majes same prer 12. let po silnie drien, a opaz.
 alins izes sebie cecetki, berdo pyniarete sie do tego drienke, ktore
 mow se swj atom secedenie pyniarete do tej liethi - moie emossione po-
 morym nestrojen mathi po omieru sterozej diastrycki i tym op dirmem,
 wlosinym wiekiady belani, ktory kais iniecho teherajni i seponime po-
 restatich rodu, kpi, co odasied.

Mimo to varatko Mathy - pyniarejone, jeh sie nekte do oizvionof
 stounkei towysshil z Rakerie - nie nie pyniarete sebie ne part hake-
 ra. Bion owemase towysshil redomakiego tymet sie ne towi i porio-
 mem opblnej kultury i lekackiej, byli to prawnie ludie z dwora podo-
 decu i se wie, ktore wiarani. A im uniej pyniare i uciat petyne-
 my pyniarete rodu kultury - tembediej izis unysshil towen-
 towate sie po democp. Nie by to tam stychi nie z tej drebnyh omiesceno-
 tek (obor, t. m. towani i t. p.) ojschit stychatem tle pinye ne pyni-
 epi rehyjshie. Pyniare nie rozadaty sie tei ne jednem pyniareno
 ciu m. kpi - ktore - mikt sie nie sterc sedine i pyniarete drugiego.
 Pyniare sie kitho unadate u. p. pyniare co dode z innym domu; jehi
 pyniare dode adventore lub wielkopostne - z domu unedniem, a cis-

vrazu vs hruha gromadke dieni, ino natychotno vs padej, jak pobra-
 no stovne - pismice biete kochi. kakovski, skenje trike, pobra-
 boronej i auto polne inatam... - Sadita vs na pyromski - intencije
 v dricelini sledi - to lko jedne redime, py bte i pismicej Reji,
 skopacene i redimami i kraso podelatich; lto to jedny dom, vilmis
 krmietj pobraatam razjakim, intencije se strony jame, ktori miet ki
 i pismicejonej ty pobra, vrazu inke, a pobra pobraj, pobrajonej do kobra-
 va, inamy lto i teo, ie isone i vorkom kupalet vrazu tyko co miet
 mletie inajstojnejorego. Pamiatam raz jakos cervaone akramitne
 pobraatke... Ine to vs mletie, tustie, kulave - pobraone kobra-
 ciste - kobraone nad kobraone dorem stridy, opobraonej tei tyne sma-
 dok kobra; v pobrae u.p. kobrae deatavet, ie drugie inatamie akbraone
 mletie mletie lto inatamie... Vrazo jedtoje kobra, "sebra" obo-
 wozh, "baumkobra" - jak i pobrae tozraone: "Kobrae akbrae, opo-
 tej na pobraonej, akbraonej akbraone. - Ak inke domy in sebra-
 ty vs na pobraonej i tyne kobraone. Pamiatam pobrae pobrae i redime.
 kobra redim, Pobraone, kobrae, Vobraone. ktori vrazo vraz inamy
 "Kobraone" pobraone cervaone pobra kobrae ie inatamie; lto
 mletie - pobrae pobrae akbraone i kobraone tozraone. - Jak akbraone

fakt opriadeť moj knihu Rodinnia Editačnicki oborok z drámy, ktoré
 um uťvrdiť v pamäti i zovse rozmiesť - jak na jekomú py-
 jenie na vsi pod Rodinnem, odie pierny na zjvite vsi Mathe na je
 u bogej z dalšej rodiny, v blekitnej jedravnéj, opravnej rukni - jakis
 slegon z rozličnosťou vstúpí k sebie kothet z sezem na servete, stois-
 na na talam; a potom vidieť, že vsy sy dehta servety edejmnye - sive-
 met sroja i rucit pod stit - na blekitny opon novéj tvari, ktoré
 chlopaci z viediam i respektom obzorovat... - Leť tam sroja d
 zabov. vsi by vseto viele: ani epeke vsi by to po tem, ani edovie mej
 Mathe i ove vsete ietaly vsi pervalety na uvescovanie na vsi. Zly-
 vseto to zepone uveť dedetno na zrobie nie intelektuálnej strom
 chovanie. Casen unadano dobre amatorske predstavenie. Mathe
 moje by to uamietne lubovnické testu i pamietala najvšetnejšej
 jesi epeky verionu z Shakov's, jak v Karasvie - a zovse opomina-
 the dve amatorske predstavenie Fredy, ktoré jako celon' vykonanie
 stariate v rucie najlepšej, jaké vsete vidieto: a to jakis pred-
 stavenie. Dan i tvari vsi v Thiechovskiem i. Sluby pamien'obis
 v Rodinnem. - Inklusivom v drámskej vytehnictva za casov sklen.
 dve II. zavedano jak vsi dalo. Lepase kaiski, nabrane preer peme kót:

ko, krawaty z ręk do ręk, by pod koniec ręk - by' nabywanymi pomis.
dy członków to: rękami cytelni. krawaty jeszcze głównego „patrona” tego
-michu cytelniowego, s. p. Ołdostawa Palerowskiego, ogromnie sympatyczne.
go krawaty głównego mego brata. Cieszenie spędził z dziećmi do - Krakowa,
by się wyjechać w podróż - a w tamtejszym cytelni uciekło wamienie
- rękami Ołdostawa ten cytelni, który pan, co się tycał jednokrotnie
- był przynajmniej patrystycznym - Bóg nam wiedzieli... Pamiętam jego wie-
- szę, gdy raz - jedyną zą Reding z rękami byli w salonie - ja, uśmie-
- jąc się w moim biurowym w cytelniowym pokoju, powetam na cały głos
- „a miatem patrystym!” / rękami: „Przynie pod stółkiem armaty...” Gdy
- zaniechaniem tym nieopieczniałym komercyjnie sterczący do cytelni,
- widać nie wiedzieli, że biurowe z otwartymi oknami i ciepłota -
- lew nie otem nie wiedzieli. Takie rzeczy trafiały mi się to wiesz
- z biurowymi. A normalnie budzić nie pretetyczne muchy... One
- nawet przez sen gnieją patrystyczne pierśmi - ciężył się porówny
- Palerowski... -

Ala z krawatami patrystycznymi w latach. 63-80, trzeba było być
- ostatecznym w Kołach. Wiedzenie to było ciekawe, gdy w Krakowie
- szło w zakres literatury, rozprowadzanie rękami i ciętych

smiertelne hore ortoch kasunioj jednosito a presieradtem, by ro-
 pni materace. Dobre to jedno stotek, stojay na viodku pokojn:
 tay, v ktorom ukryto by to s. nie cesi "Dziadko..." - No preschedni:
 to to miednyj vijovi K. otrymai vijovej posady v Benke Panatwa-
 ale; i repone, vytyrem perfidy. Bylo fakt, ze dostalo me roni z kole-
 gami - Moskatami order za "umierajacej peratenuie..." I mnozst po-
 tem - gdy w lecie wyjedat, galoske i trebe nie byt, roni s orde-
 my - iin do cektu v pettoie repitym pod brate w najwiekszy upat...
 Dwie razy dokony by Mache v cesie 12-letniago pobytu w Redorim:
 byceto mizate i sheliy - iatynie chybe najbardziej cesego ze szej:
 atkrit vichaych mizat - Kengreavski, cher to presie tej gret Bey-
 co dha Koberianki, prymy tle z mizate i se se jeho murami od piew-
 szych spjren v izem do vresen estegimych; i - uisk policyjny. -
 Do tego "Seliyanke" jui nawet pred 1866. nie byt prymy szejona -
 do tej nieperovoi druzie ani gadimy - do tego kapiay na uatub, odru-
 chek, by! spjreniach... - Govisdete, jak ^{vishka} tencioa deta je vije otes-
 ne, dokonate shiray, ieb mieda mizathu u vatem shovini od trond:
 voin z gopek ratsem. Co, kich ten viorust vasselk mizat jedny
 vodu: mereronego sindarne! Vshko jak on siednet vicesem

^{do}
 v knihni, ~~ale~~ ^{do} ktorej by to skienko do podrovinu petras - ale i po mne
 samej treba by to tamaj jazyk na vedy, by segol navet bee etj.
 vati nie o papeho. Ma to nie magte vs e tem osvoj'ie mieru
 o rade jehiesi opoviadanie, ktore je vs odeveto najnievinniej-
 see, Gier ktad poler na natak i vcharyet vachiem a strone
 "vraje domarego". Toti nimu varelak po misto jec by to bar-
 do srevetive, gd sobie pascet, by vs petryi vsetem dergomym
 re vaim sympatymym vybransen. - 1. mare 1887. Gier po-
 sedl jst vyhte do diva v Irbie Sherbovej - i nalykumet vopit.
 Ma the zniepohite vs, cy nie vactet? - vs - ty lko vritem
 po vudut munduray - idniemy do cerkvi - cer samodlovay.
 Nicetj - petem imaj vaster jecne porase cary Aleksandra III, jek
 to vor, o vaje vs nejgectse pred vitem. - Ma the mije po mjem
 vudkem nie vrbite jst do Krolestva. A mije pascet na vrase leh
 pred to vjemaj peteg, ktorej ne imie: "Rozje". Narais vavabits im
 ie one v knihni, stojaym z karabinem na grany, gajom jechali
 v schiedim do kromy po tmitj strane. Garinto nie vnovate
 vrmis vrbim - i gaj bym staves magte by to mci Dnytego, na str-
 fic graniym vrbialym by to napis e brany jekie... - Pasky

lek ogarniał mnie nie wiadomo o wojnie (z Rosją naturalnie), które
 już wówczas rozwały się na sam głuchą niedrę porządków i jakiegoś
 dalekiego powodu. Nie przewidziałem, iż dopiero zjawienie się tego stras-
 nego słowa od takiej osoby nas - usobni!

Lycierka u Tatry.

U ktoromsi, lat popowatanymch diadeh u nej porizit uysil
odwiedzenie swar z Cioha i z wiostrzenia swa, Emila - Kiclencha,
najstarej siostry swej ramcinej u Hermanku na spisanu ze ap-
tehanem Eganoy z Mchom Sencsicheng. - Diadeh uis lubit uter-
tych sierich - boz ale sebis sy stethi meji obny slet ewase tak,
by jaha i innu, wrae i innu atone, zebj jahnajwiej zeburye.
Nuceno wie i tera free star dca - Twiniung, a postamieriono
wrae i free Tatry i A. Targ. Jak me one cary, gdy wata chapech uwa
oddywota sy kotmi - by to to istna zjawa do "stratofery" -
i nie wiem, sy wrodt z niedziatych uiscamuchos kochowalich ma-
lacty sy wietu, ktorzy - jak u nej diadeh - okolo 60. gor. zycie
ma uis sy jiczi.

Najiczyway sy reding zjicze u Sedminkiem, atorem uias-
tecku, jatanem pod atone joramiu Lommu - petnem stegich
zby thoi, adis jareu o cwiery wietu jicini, stori uoye z rojem
i hehebarda jiciniu obachwet jidrim, a onowre glow rymien
w mney u wie kseanu hehadu wot u wredch u hiech - mro-
no u jor. - Nowano po heremach - tak niedawno jareu zebini-
kiet. Jechne i wiet - u Buhowinie edajis mi sy - upamiethite sy

coby generata - i. p. Hallerova, bezohledne na "zimnu" generata
 Yosefa H. z. dymami. Ta ostatnia networke samolich tugetow si:
 wsmi opretami kulturakymu - m. p. wicami - ~~na~~ testinami co b.
 wazystrem chlopi chotnie opetruchi poz. thi. wrota z widno is
 tem, a wnet zowet - t. i. mlekem, ahami; baranina dnosom
 w. p. p. hach "kastołach" cienbism zimem wapieniom, ktore
 ich z miewrespej studni woset stow stowpach z pismy. -
 W nasie z wipitek dnieborowicie wzy mke sie nagte pograde got:
 she i wrom dymom ch adobowu wnasit sie wch kaniem. W to
 kchko pobiolomch siniepiem mibomym... Puzatapiom zowet do wot:
 ganidowania w praw z woy jay pomoy wiodomch neen, tebie
 poru mtech hndi z - kretow, bewirach me watawch! Kina:
 me wotow! maturalnie i mtech Hallerow, ktoru sie wsi wicni:
 ty do w praw. Lez mathe - z mienbrazenie ostokajnego redn-
 stanete jak mmo: w trieto wie mase opusci! Mory + Driedch
 mji jato hereth "wie imiet materoi, ale jowet nam jowetow,
 sty my ko. otelaryh, jowiednet, is chlopi wochi z obowiazku -
 wotowit sie ^{mioz ie} wotowit, ~~ta~~ jay z najpietniejszym otanem Bora -
 mis wie jowetow: jowetow klegu, kromy Stawerki, a Hallerow:
 wie woteli.

Tym samym celem wyprawy było Morshio Cho - ale "wie to". Kier. etc.
 wó i wóin iune ciete, dotęma dno' średnio chodzący w ziewerho-
 com. A tuż po nim, is wóreas nie b. to Tor. Vitranskiego - ani
 masony i kierek - ani klamer. Bto nie toniało to cępo owajam
 dno' jest tak cęsto porywne kęstetof w górach: destrouski przewodni.
 a - górale jeune nęppawek, nie dla pienieck, wumitorem w górach
 i męjey je jak korie. i wóin. Staogiki, dle i in. Górnice cy
 Vatraki, pytan, cy kę z mteck wódy weli jeune ebi inbi? - pre-
 cyli, in. in. - atomie spracessiecy - a wóitomo b. to is nie.
 - jeden ze strach jeune dobre praktyhowe... - A jednek prejois
 - heoratu dla tndi, kto' nędy wy odhil gę nie wódrick, b. to i
 jed to opier, "wzrynem" nieckle. Sedt ne premienę: przewodnik
 i "ceper" - porysem przewodnik od atomu prepieru: to męli cęppę
 jak pory: jeden ze korie, drugi ze śietierk - kęto męosumek
 i upominali cęppę: "ile obierai is! nie obierai!" "Gę nie mę-
 beriono ne gęne dnieck męj - kto' dnieck wótyet - wólt tykto:
 "jeatem atę wóget, wóet atę kęjor, ieb i samem tu kęrie'
 z móm wóitę, jecho dnieck męj, a drugi eudre ze wóty cęppę!"
 A jednek Mętha męj reware kęto wódykum oremu gę ze to

wórke pred spiechoto; deusem. Ale žeb go ucy mi' brjajym, keret
srypych erobit' - e fiobinós... hetkmerie takieje sy. omu r ischm
wórke predstawito jone truharó, ale jekos' to wariis poseti i wy:
sy bly abiniemi genialnym w naterkion - jehi luche pogoda.
keret r druche do Serwinij stopet uarych wjicior' uiprebrana,
górka rbera. Mebowem jecub; is jecub, miest ich chomí, dín:
nie i coner kerlijej jryciske ich do wíedke: to fíactim emoum
stuhet, is... - Tam samemu kowu wlepy i kymolny, erobione
takie e fiobinós. Ety jryjehano do Serwinij owreng; w osrup:
tem gresku kurecnyy, otanowiyeh "elite", normos to is kerar,
is jrybly jekies' dwo uow jechi hi - a tu otetnie sy howet is
"reunion". To kowimie r do dlatku dowiedneli is, is to ich, fíryk"
e jekos' uicrepetne kurewke i e kure, ktora uiate renome
fiknowi; keret wíez otarano jany i sacretu jowis' uow rabinie.
A tu eto perderbe samokta! Tuhim jek kurem: gepedym
dostawcyta iekake i wariis is jekos' notit. Ale kromem sta:
cít wacelhi fawon. Dídelt nie kerdro uíet stapowet, dware:
go bral tu obawet anato uimemowic sebre - ale wí:
- ces jekare is ker kymolny byto wíroat uiegy wawie, jek:

by spěl bez delného ubranie... Poone knynha Matthi - osv:
 - horneje makente - ktoré jedne s Krakovis a tamate sie i pod
 tomu knynhynovego, by to celom poiskvi - varstich dojmni:
 sio. - Dvacis vachis jekes' paris dojedniat sie o opasni:
 Krakovianek i paritovat jek vsemi veporovan, maredriami tor:
 tny. Tak namien s dcerami zactet uatovany!

Pemysl panny Swatowukie.

Dziadkowi trudno było wybrnąć takiej pułki jego kawałkiem gospodarstwa, więc zaczął się na renomowane wózowce w Krakowie panny p. Swatowukie, mieszcząc się przy ul. Szecepańskiej 5, I. p. -
 Kiedyż tego wstąpił do tej chacie od brzojskich wyznosił bycie-
 niemych: wzięto ich wzięto się w czterech piętach i każdy jeden wje-
 mował niewinność i siatko, a ty lub jeden był naprawdę obywatel-
 gębami, jak to zwykle w naszym domu mieszczuchach. Na-
 to było wózowce 20., wędrownie parę kamien miejscowych i parę wozów-
 cieli jeźdźców, mieszczących na pensji. - Potem obywatelskie było wstąpi-
 eństwo i wstąpienie, nie było w naszym domu, nie dzień chowanie-
 jęć do wstąpienia. A jest nie potrafię wstąpić się pichnie - pierwszo-
 rednie wózowce w Krakowie pichnie i wózowce Merkerta - nie-
 obywateli się ser inwazy do tej ser brzojskiej, brzojskiej cięto... 2 1/2
 - wózowce wstąpienie wstąpienie wstąpienie w wózowce "mądry" - ich
 i wózowce wstąpienie; i wózowce wstąpienie tego wstąpienie. - Ot-
 wózowce wstąpienie w wózowce wstąpienie wstąpienie: wózowce wstąpienie-
 cium wstąpienie wstąpienie wstąpienie wstąpienie i wstąpienie wstąpienie
 wstąpienie wstąpienie wstąpienie - i to było wstąpienie "wstąpienie".
 Wstąpienie wstąpienie, wstąpienie wstąpienie do wstąpienie, to wstąpienie panna Aneta

z toľakej rečate ne cete žiari žiara naničnu - choj jeho stovra zde-
 vate sobie po tom spore z ostromu pravy, oborovaj. To istote - ohi-
 nat, nieje rozpodany, rečtedu spejvet ne bekech jej i jedna. Taka
 jej! A zjato by to nore hmi dobroustojeni - srova. - Kerked-
 ne ubitane enjstovaty toje hen! me koncu jedovore i treba by to do ve-
 de nuch cete podiv genkami - jak to vake v atovul tomuch by vete.
 A predpohju stet cety nad naryn pror na - ate hiehe, jecchi. A to-
 rane chara to oje tuj thovane! Katerova t zere dore se atrom xhuie.
 cej! Ktoe nimo ostromu proru totu rečate u norene k nime vadem.
 nenie jeho aspie i donoviel) suore silestno i wovture. Nijdy me
 Mathe up utat oje chier, jak by. Tiel vrate vime. Tego vateb general.
 roco, biele jeho njevane bato vobronie? 7 Kasego vobronie z nate-
 ne? Katerova chierayuki, ktore preechdyt vatebetyne boartnet p-
 obicaj viek ter. - A nimo to vatebetyne pror 4. lete pobytu Mat.
 bi ne pency edany toje jeden vjodek chovby: Mathe rečatevate ne
 roje v nuch i teta papovane u gja, gdi ne pency nje by to odie.
 Tio ne to by vjemici? -

Mabovetova vatebetyne odpraviano v kievle v. Aug, ledovato rim-
 nym. Vatebetyne panny musiat klasei ne kanieme, poredne pror cete
 - dnuj vumj. Mathe reware twierchite, i s tam byt zj miate zedethi

niebiańskiego / z sate jego remety smu... Wóć, dmyż to odwrócić i spowiedzi.
 Był on niej, z diawczyński, które już je odwrócić, siadły w ławach po jed-
 nej stronie kościoła, czelej - po drugiej. Parę parówek podchodzi do z-
 kiego matki i pędzi je: "No idź już, idź!" "Kiedż ja nie tu nie byłam!"
 Też matki, które se wnoszenia pomyliły ławki...
 - Wstawać naturalnie do dnia, żeby edycja, z aperturami, pociąg przed nar-
 kę, które rozpoznała się o 8-mej. Lubi nie fortępiamie muśnięcie natury nie wó-
 cno wiade jama; czy miata talent, czy nie - tak jak ten ochotnik Fredy, co
 to, muśnięcie by ochotnikiem czy chce, czy nie chce... Wiesz do fortępiamie by to ne-
 stek. Matka niej u. j. przed jasio' oras wypadał ^{muśnięcie} kęsi przed mekq sechmę -
 a więc w domu siadł czołowej noy, przy siadach... Lubi nie łepie; by było, aby
 nemierne diawczyne dojechało sobie dniej, zamieszło się co woi do bratka:
 nie z zatacaerom, sterym, metrem? - Oporomnie wukhoru sechmę. Mat-
 ka odwrócić się wware z wielką ironią, twierdząc, iż wazatho co się, nie stam-
 tedt opnioste. Z historii po. hi. było mowu; aże diebi wóć matce,
 wtemiecki jerya pociąg z rorami, do mur, hi miata talent istoty
 i rozpoznała je jorynie, paktrych wiadomości, nabyła pienie; pod kieszon-
 kiem niedoświadczonej z tym walecznie ciotki wóć, "Kucienotie" - choć już nie
 pency, z czołowej i kucienotiego w sechmę poprostudum wprawianie pencych,
 przy rozrywaniu pencych i t. p., było otwieranie innym se wóć... Wogóle liczy-

to je do učenice vzgledov, ktoré pociťujeme u nás, vete „7. učenice“: u nás
 hovoríme, jejis vzost z pedie reči. Moje to ošmickto je do nevy, o je-
 ridy Mětki mji - dšhojnej, uodronej kpalisti, uieštrajajej, tie ingh
 v endre spavoy - nikt nie padejneret: dviš revoluce, jehi eostet pre-
 poredhne, v ciagu istuicenia penzi p. haw brating, b. h. jej trietom.
 Pres padeš obe rary o jejki, jej mji ojeteh raine uiejeve v edubnej
 vore dne, ^{for} vried emienajajej xip francuzeh trefite sie iehes dšvej or-
 ke, cy dšosenburha, mivisee obropm m adientem. Prediac i mji ojet
 na nevy uaharali sie i dški ich ramiašt obli postep, nabienja me
 penzi obropnej vpravoy, dševyubhi uiejeve v domu den, mabevet
 mji fatar, vorego pociu, o jejku - nie nie pomagati, madam dšho-
 wiate, ie uenayielne jest doba, ie vreote jchiet, sie biederhe
 padiate. To dškie by to eepene pade, vete jej oymoy - ale tuchor
 by to temu pšvieleci uenhe dšieci, a vreote ne dšie nevy, kšat im-
 ma z pšvone pšvone: uieuykte tainu tšiej, tie, ... - Mětkie sie, ne
 tšie sie koncept vreote: „padešat uopisei rae dšatet tšie, ieh
 dšktij mademoiselle.“ Vreote tedj n. p. „Paris est le gabidelle de
 France“ i t. p. - voredie jchiet p. „to, h. jchiet, c, to o.“ i t. d. vreoty pšet
 do pšvone - ieh voredo pšvone dš. vomej, i jchiet pšvone. yvrie
 tie v tšvone kšaj, madam jehi, vreote gniemy: v vorej, z skube =

rami na ~~sciale~~: „to to enacy?!" jeden - drugi - drzeciasty raz. To są sąsiedzi to
 sąsiedzi... Pórazmy tak jak mademoiselle dyktuje - „ostatek" z którejś
 „śmierci" natury. Liore --- atropin naturalis e rodaina nie b. to, ale ne.
 ucyetła najkrośnego 1-ego or 15. odesła. — Douzi raz ofrowe b. to
 „niece", ideora, „humanitarne... Istnieć ne pency o barachy wyczej
 „stwierdzenia" z dykt. „uciemis, nie udrzajach po niemiecku or francusku v
 dris ne to ksernaczone, i fajpinanie im ne ucy dris do pleir „rozw-
 nego jery b. Diawgeta serhet, ne ten pery, tak czerw serhet, a le uikt
 nie „mnie" w. rabori do tego wstetnego obczaj, tak abizaj „czos ambi-
 gę. Dopiero Mathe raz, widzę se brach z tego powodu, jakos porywa ho-
 kianie, ale w. j. Thaw porywanię sam jery serwet - „wiete ne odwaga"
 i p. d. l. e. t. u. j. e. l. e. m. e. o. u. w. z. a. n. i. t. o. r. t. u. „d. b. i. r." i jery, he... By
 porywaniach nee w. j. nie ucyte a Mathe ucytowane projekta ne
 nie reparte. „Madam" porywanię jakos kranis samone, ale ne tem
 nie „chone" to: more se w. l. e. d. u. ne w. z. o. w. e. z. a. w. e. e. z. a. c. h. o. w. a. n. i. e. M. a. t. h. i. a
 more d. l. e. t. e. g. o, i. e. p. k. o. w. o. t. o. r. o. s. k. e. l. i. c. y. t. o. i. e. z. d. i. e. d. o. s. i. e. n. i. e. m. k. t. o. r. y. b. y. t. u. e
 o. w. e. c. r. a. z. f. i. g. u. r. e. „w. u. i. c. a. n. i. e. T. a. k. o. r. o. w. e. k. „d. b. i. r." i jery jery nie „mnie" to: c.
 w. a. t. e. t. u. e. p. e. r. a. z. i. ...

Nikt w. w. a. t. e. d. n. i. e. b. t. b. a. r. d. o. w. i. e. d. u. i. Mathe „porywanię" se „czos" jery-
 k. a. r. k. a. r. e. j. e. g. l. e. m. z. s. u. s. e. d. n. e. m. i. s. t. o. h. a. m. i. k. t. o. r. e. p. o. j. a. w. i. a. t. e. s. i. e. u. i. e. s. t. n. i. e. n. =

nie w timore, piatnove viciem... - Latvianu, suvā, ešer paviestam, ne
vstānām' jebkurādiel' radnās opārs vā, ch pāer pāmū. M. p. po pārovis
ce divā vāselhīstomā, kē, hī "mūiet hī nātkūmīst vāresāstomā.
ne miedū pēlērānī... - Tis ošmāhīs sē tām tām tēk skūpātānīs,
pēdāmū, i hēthē opāradētē, jēk vāc divē cāmōmē pāmū vājāhīs
z Mēctovshijego, pāmīvā, pō vāc pīerovū, ne pēvāc vānāhīm. Z vāhē-
lē nē vāp hīk vān', ālē nē vājāc... Tācē tē sē nātkūmīst cētī
pēmū, hī ogledeī tē mēmōnē cūdē - ošmāhī, "dōvstēnī" - g tūmērēm
jāhēi vācūmī, nāstojomē pāmū vājācētē novāpū, bī tām vāpāmī:
hī tē z vāpādē, ēd tēhē, tēk cē tēhē pāmī - kōvāpū, pōrōst...
- Rēlīgīj nēvā pāmī jāmī' cūc vānū v - kāmōrīs z vānōvāhī kāmīdē,
ātkāmō ēsētāhīs pēmū p. Sāvāvshij cēdōvāhīs 'nē cē tē oštēhīmē
nē bī tē oštēhīmē... / Brētānī jēpā vāc' bī tē nē pēmāi. Vānōvāhīs sē
tēk, z gōspēdīnīā kāmīdē, ābī - gā tēn īdē nē kēhē nē pēmāi - oštē-
vācē vāc vānōvā v tēbōhīs kāmīdē pēvācē cētī dē jēdēmī, kāmīdē.
Tācē z vātkāmīdē vānōvāhīs sējācēhē. Gā vācēdē. Brētānī pāmī:
hī sē vāc jēpā pōvānīē - oštēhīmē vānōvāhīs cē nātkūmīst - ēdē mēmōnē.
hī vāc pāmīdē - i pāmī tēn z tēnōvāhīs vānōvāhīs vājācē z kāmīdē
- kāmīdē kāmīdē, vācē, cē tēn vācē, kāmīdē vājācēhīs pāmīdē...
Vānōvāhīs vācēhīs sē pāmīdēhīs nē dōvāc vānōvāhīs. Mōīē dēhētācē,

[illegible]

nie „pamy X.” - a już gdy samis X. trzeba było coś przeganić, było
istna tragedia, że niewie stachwego, panieńskiego anioł tryum. Jed-
ne Vaudria edawte się nie wiedzie o miernym - przyniosła wspan-
ko z niernym, czymś dychojem - choć to właściwie użyczenie. Ste-
ta nie może powiedzieć, że nie było już do dziś dnia (jedyna z kole-
nek mojej Matki) ale w tym roku jeszcze ciary się pojawiły stąd forte-
mych i umyślonych i wiele nie było z tych przyjemności, jakie były
wczoraj dla jej matki.

Chci najświeższe przajam Matke nie z peny wywołano, z kole-
iankami i te dobre, z wieloma zachwytem otworzyć do końca życia ich.
(Do wspaniały z wyjątkiem swojej wyjątkowej przystoi). Odomatorem ede-
nem wspaniały tylko try jedyny, jakiego cnie obywatelskiej z króko-
two, której zapachy w powietrzu albowy od pier na toalecie. Późnień sprawdzić
zalew - ale stonę i inną wół z chłodnym pokojem na rozgrana wzmoc-
niem państwa wcale tak jedynak, że chci nam z poparcie się zapisać,
dratko zapisać się i umrzeć niebawem na jakiegos smutku...
Chybażem entuzjastycznym, przemagającym się do jakiegoś miast w jakim, wato-
rnie pod trytelem narodowym - a edawte się tylko p. Stefania
Kosiorowa, jejniej nauczycielka w Pectumohiem, która już jako
marta senci se wlewa, uśredniła kolejowego Krakowskiego, by być mat-
ką jego córkom i siostrą i nie było więcej. Dawała jej Polki.

Moja najserdecniejsza stanki wiać do Ciebie z koleśkami z klas wyż-
szych. Wśród nich był też i Twój Ewelina, pierwsza z mo-
jej klasy, która chorowała na nową chorobę i nie mogła iść do szkoły. Ale ser-
decznie objawiało się, że ona nie była zadowolona - a to nieprawdopodobnie, że ko-
leżanki - a nawet ja, gdy rozmawiałam z starszymi moimi przyjaciół-
kami, które u niej były, mówią, że ona była zadowolona, że była zadowolona, że
była zadowolona, że była zadowolona.

61

STANISŁAW KIETLIŃSKI.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

Wśród mogił, które tej wiosny usypano na Powązkach, znanym warszawskim cmentarzu, jedna kryje zwłoki Stanisława Kietlińskiego, adwokata w Warszawie, człowieka urastającego ponad poziom społeczny wysoką wartością moralną, nieskazitelnością charakteru, wielką a czynną miłością bliźniego... Przeszedł przez ziemię dobrze czyniąc dokoła, zdobywając na gościńcu życia sympatyę, nawet podziw wielu, uznanie wszystkich... Należał do pokolenia, które przed trzydziestu paru laty wstępowało na pole życia publicznego, do pokolenia wypróbowanego w ogniu nieszczęść, a przeto droga życia była dla niego drogą ciernistą. Wygnanie długie, syberyjskie stało się jego udziałem... Po powrocie do kraju wstąpił na pole advokatury, do którego przygotowały go uprzednie studia prawnicze, w uniwersytetach charkowskim i petersburskim... Jak niegdyś na kursach uniwersyteckich, a później na syberyjskiem wygnaniu, tak i w latach ostatnich, na stanowisku adwokata, wybitnie wyróżniał się swą niezwykłą postacią moralną... Świadek i towarzyszył jego wygnania, Dr Benedykt Dybowski, taką kreśli sylwetkę tej niezwyklej postaci: ...»Umysł jego bez przesadów i uprzedzeń, serce pełne miłości dla wszystkiego co szlachetne i wzniosłe, wola silna, skierowana do osiągnięcia celów najszlachetniejszych — stanowiły tło jego charakteru i tworzyły całość harmo-



STANISŁAW KIETLIŃSKI.

nijną, tak ujmującą, że ją idealną nazwać można, tem idealniejszą, iż wszystko w nim było samorodnem, jakby odruchowym objawem jego wzniosłego ducha. Największe poświęcenia swej osoby w celach służenia swym blizkim, swym towarzyszom niedoli, ojczyźnie, ludzkości, niósł z taką szczerą, gołębią prostotą, z takim zaparciem się siebie, iż każdy co z boku na to patrzył, mógł myśleć, że go to nic nie kosztuje... Widziałem go nieraz wśród najcięższych przeżyć życiowych, wśród okoliczności budzących w całym otoczeniu rozpacz i zwątpienie, a na jego twarzy, noszącej zwykle wyraz cierpienia i łagodnej rezygnacji, nie widziałem nigdy objawu trwogi lub wahania... Szedł przez życie, jak szli na śmierć pierwsi chrześcijanie, z wiarą w lepszą przyszłość, w którą wierzył, jak się wierzy w postęp ludzkości, a pożądał jej nie dla siebie, bo nie miał nadziei dożyć takowej, ale dla rodaków, dla ludzkości. Szczęścia nie zaznał za życia, nie było go bowiem w ojczyźnie...»

Do tej charakterystyki pełnej prawdy, skreślonej piórem Dra Ben. Dybowskiego, nic nie dodajemy, oprócz słów bezbrzeżnego żalu, który echem długotrwałem odbił się w sercach tych, co w kraju, bądź za dni tułactwa, mieli możność spotykać tę postać niezwykle podniosłą, wyróżniającą się wybitnie na tle naszych dzisiejszych, społecznych stosunków...

MARYAN DUBIECKI.

DO CZYTELNIKÓW.

Szanowni Czytelnicy,

ności Dyrektorowi Słękowi, Dyrekcyi Kasy Oszczędności, oraz jej Wydziałowi wielkiemu, staropolskiem: »Bóg zapłać!« za wspaniałomyślną ofiarność. W dniu dzisiejszym może świetna dyrekcyja Kasy Oszczędności poszczycić się tem wspaniałem dziełem, jakie na dalsze wieki przekazuje potomności; może się poszczycić, że zrozumiała, jaki na społeczeństwie polskiem ciąży obowiązek czuwania i wspólnemi siłami zachowywania pamiątek drogiej i pomników z tych czasów, kiedy naród był jeszcze niepodległym, pomników, które są tak świadkami pobożności i wiary ojców naszych, jak i obrazem bogactwa, kultury i cywilizacyi wieków minionych.

»Oby dzień dzisiejszy był oraz dobrą wróżbą na przyszłość, oby odnowienie i poświęcenie tej kaplicy zjednoczyło wszystkie nasze warstwy społeczne od kmiotka do pana; by wspólnemi siłami, dając dowód żywotności narodu, dokonać jak najrychlej restauracyi sercu każdego Polaka tak drogiej katedry, co lepsze pamięta czasy, a obecnie odarta z purpury królewskiej, smutny, rzec trzeba, przedstawia widok. Ta myśl powinna nas wszystkich dziś ożywić, przejać, połączyć i zjednoczyć, a zjednoczenie sił w jednym tak pięknym i szlachetnym celu nietylko przyspieszy odnowienie katedry na Wawelu, ale co najważniejsza, przyczyni się do zrozumienia potrzeby pracy nad wewnętrznym

odrodzeniem narodu w jedności i miłości, na wspólnym gruncie wiary świętej katolickiej, aby się spełniło to, o co Chrystus się modlił, prosząc Ojca swego: »Ojcze daj, aby byli jedno, jako jedno z Tobą jestem«. Bożej do tego potrzeba pomocy, bo jak powiada Psalmista: »Jeśli Pan sam domu nie zbuduje, daremnie pracowali ci, co go budują«. A więc z Bożą pomocą zabierzmy się do jednego i drugiego dzieła: to jest do odnowienia katedry, a zarazem do wewnętrznego odrodzenia, a to będzie z pewnością zadatkem lepszej przyszłości dla całego narodu«.

Po tych wyrazach, książę-biskup, poprzedzony duchowieństwem i kapitułą, opuścił kaplicę, zaś członkowie rady i zgromadzeni obywatele składali podziękowania dyrektorowi Słękowi, jako inicjatorowi restauracyi i kierownikowi krakowskiej Kasy Oszczędności. Wkrótce potem napłynęła do kaplicy liczna publiczność, tak miejscowa, jak przejezdna. Podziwiano piękność rzeźb i harmonię zarysów kaplicy, nagrobki Zygmunatów, srebrny ołtarz połowy Zygmunta I, prześliczne antependyum, ręką królowej Anny Jagiellonki haftowane — a podziwiając, z radością... zdawało się wszystkim, że to skarby odzyskane na wrogu, na jednym z najstraszliwszych wrogów ludzkości — na czasie, który wszystko niszczy.

JAN RADOST.



KASKADY.

III.

W JESIEŃ.

Smutno bywa na ziemi i pusto w jesieni!

Choć tak barwną szatę bierze świat,
Późnych kwiatów rubinem, złotem zbóż się mieni,
Liście drzewin zielone żółci i czerwieni:

